



Tygodnik młodzieży

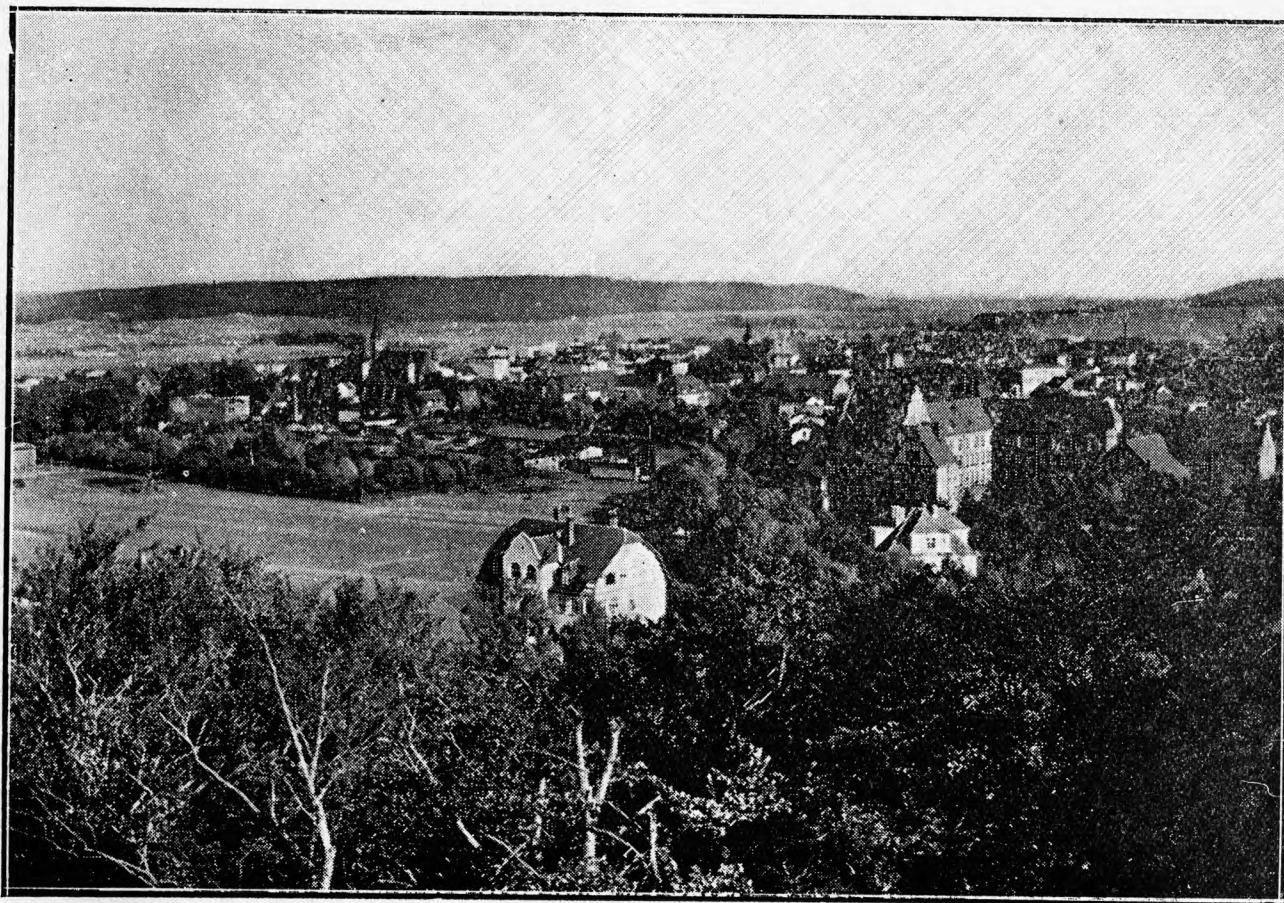
Wychodzi co niedzielę

REDAGUJE KOMITET.

Rok I.

Niedziela, dnia 28 czerwca 1931 r.

Nr. 13.



W Nr. 7 „Młodego Gryfa“ podaliśmy Wam Drodzy Czytelnicy coś nie coś z historii stolicy Kaszub — Wejherowa, miasta, założonego w XVII wieku przez rycerza Jakóba Wejhera. Obecnie podajemy Wam zdjęcie przedstawiające ogólny widok Wejherowa od strony kaplic i stacji drogi krzyżowej.



Precz krzyżaku, powtórzymy Grunwald!

W ostatnim numerze Gryfa pisaliśmy obszernie o prowokacyjnych wystąpieniach bojówek niemieckich nad granicą polską we Wrocławiu, dając pełny wyraz naszemu oburzeniu. Zaraz potem Niemcy powtórzyli swoją manifestację w **Malborku** gdzie obchodzili z wielką butą 700 letnią rocznicę wkroczenia Krzyżaków do Polski, gdy to nieszczęsny pomysł Konrada Mazowieckiego zacieżył przekleństwem na dziejach naszego narodu. Prezydent Rzeszy Niemieckiej Hindenburg wygłosił mowę w której oświadczył że:

„W ciągu zmiennych kolei tego 700-lecia ziemie wschodnie potrafiły przewyciężyć nawet najcięższe niedole, o ile łączyła je silna wola. Również teraz Niemcy, zwłaszcza oderwane od swej ojczyzny Prusy Wschodnie przechodzą okres trosk... gospodarczych, nie powinny jednak poddać się zwątpieniu gdyż tak, jak przodkowie przetrwali najcięższe lata, tak i oni przetrzymają. Treviranus zaś powiedział bez obłonek, że wielkim nieszczęściem Niemców jest, że po zakończeniu wojny w ziemie te wbito klin, i zerwano pomost, łączący je z Rzeszą. Tem silniejsze staje się ich poczucie jedności.

Jest nie do pomyślenia, aby jakiś rząd Rzeszy lub Prus wyrzec się mógł lub miał kiedyś tego kraju...”

Po tych walecznych oświadczeniach Niemcy postanowili urządzić **trzeci występ teatralny** i w dniach 28 i 29 czerwca **urządzają wielki zjazd bojówek w Gdańsku** gdzie ma się zjechać 25000 hitlerowców i pod nosem naszym wrzeszczeć swoje Deutschland über alles.

Oburzenie ogarnia każdego prawego polaka i zaciskają się pięści a na usta ciśnię się okrzyk: „**bij, kto w Boga wierzy!**“.

„Dzień Pomorski“ jedno z najpoważniejszych pism na Pomorzu podając szczegóły projektowanego Zjazdu w Gdańsku pisze:

„**A cóż my na to?**“

Bo jakże — tam u ujścia Wisły, w starym mieście i porcie Gdańsku, gdzie na murach pałaców i ratuszy bieleją jeszcze w słońcu orły polskie zjawia się nagle zaciężne kohorty wrogiego Polsce pruskiego nacjonalizmu i tuż nieopodal mostów polskich na Wiśle pod Tczewem rzucać nam będą w twarz **wyzwanie i do starych prowokacji krzyżackich, dorzucać nowe?**

A Polska, mająca wszak w Gdańsku zastrzeżone swoje prawa, patrzeć będzie zimno i spokojnie, jak tam o parę stacji od Gdyni i naszego portu szaleć będzie w poczuciu siły i bezkarności cała armja hitlerowców?

Czy nie drgnie serce na Pomorzu i nie zaciśnie się dłoń do decyzji dla zaznaczenia własnej siły organizacyjnej obywatelstwa Pomorza na polu przysposobienia wojskowego?

Apelujemy do tych rycerskich dusz polskich, które zawsze są czujne na apel, do polskiego przysposobienia wojskowego.

Wołamy: **Na alarm**. Jest tu na Pomorzu kilkadziesiąt tysięcy zorganizowanego pogotowia obywatelskiego P. W., które wie czym jest nagłe pogotowie, i które winno zebrać się samorzutnie pod swe komendy i na dzień oznaczony, w porozumieniu ze swymi przełożonymi — stanąć w szeregu i dać dowód sprawnością wojskowego przysposobienia, że **Pomorze czuwa i zaskoczy się nigdy nie da**. Nie wzywamy — rzecz jasna — do żadnej militarnej awantury. Bynajmniej.

Rzucamy inicjatywę obrony godności narodów i czekamy na odpowiedź tych druchów, których na Pomorzu na pewno nie braknie!

Pragniemy bowiem, by tam gdzieś u mostów Tczewa, czy na wyrajach naszej Szwajcarii kaszubskiej zjawily się w dniu oznaczonym silne, zbrojne oddziały pogotowia obywatelskiego i stojąc u granic Rzeczypospolitej, dały znać wszem wobec, że wobec wszelkich zakusów na Ziemię Pomorską

Pomorze czuwa z bronią u nogi! Ten apel wspomnianego pisma napewno nie minie bez echa. Odłożymy na bok swary międzypartyjne a w jakiś oznaczony dzień, może **w rocznicę Grunwaldzką** 15 lipca staniemy wszyscy jak jeden mąż do apelu.

Kiedys może sprawimy Niemcom „**wielkie pranie**“ jak się wyczerpie cierpliwość

nasza a **wódz wojsk polskich skinie szablą i zakrzyknie: „bij pludraków! naprzód marsz!”**

Teraz jednak potrafimy jeszcze ścisnąć karabiny w garści z oczekiwaniem, jednak manifestacji Grunwaldzkiej nikt nam nie zabroni.

W ubiegłym roku biała gorączka ogarnęła Niemców na widok nalepek strzeleckich z napisem „**Precz prusaku, powtórzmy Grunwald!**“

Po manifestacjach Stahlhelmowców i Hitlerowców nad granicą polską winniśmy głośno zakrzyknąć warując jak pies na straży polskiego morza i Pomorza.

Pamięci pułkownika Nullo cześć!

W roku 1863 zginął w powstaniu o wolność Polski dzielny legionista, włos rodem **Franciszek Nullo**.

Nullo stworzył legion ochotników, którzy w imię hasła: **wszyscy ludzie wolni są braćmi** poszli bić się za Polskę.

Nullo był w ojczyźnie swej człowiekiem mającym, stał na czele wielkich zakładów przemysłowych: przedzalni i tkalni, miał narzeczoną, której brat poszedł wraz z nim do Polski i również zginął.

Do Polski szedł nie dlatego by w niej zrobić jakiś interes czy karierę, lecz by **walczyć za wolność narodu jęczącego w kajdanach niewoli**.

W dniu 5 maja 1863 zginął w **bitwie pod Krzykawką**. Reszta Włochów wpadła w ręce Moskali, którzy przewieźli ich najpierw do Warszawy, zamknęli w Cytadeli i skazali na śmierć a następnie ułaskawionych zesłali na Sybir na dożywotnią katorgę, gdzie część zmarła.

Miasto rodzinne przyjaciela naszej ojczyzny Nulla i jego towarzyszy **Bergamo** okryło się żałobą. Wzniesiono tam wspaniałe pomnik z napisem „**Zginał za Polskę**“.

Fod tym pomnikiem w Bergamo odbywały się nieraz manifestacje na cześć Polski, nagorętsze **pod-**

czas wielkiej wojny, kiedy rozlegał się niesłyszany gdzieindziej okrzyk:

— „**Niech żyje Polska niepodległa i niepodzielna!**“

Legioniści polscy w roku 1915 przyszli w Bergamo oddać hołd wielkiemu bojownikowi. A dziś przybyła do Polski pielgrzymka narodowa włoska z Bergamo by zobaczyć krainę, za wolność której popłynęła krew ich rodaka.

Pielgrzymka zdążyła tym samym szlakiem którym przed laty blisko 70 szli tamci: pobojuwisko pod Krzykawką, ucieczka do Małopolski, cmentarz chrzanowski i męczeńska droga jeńców do Warszawy, która u stóp cytadeli w parku Traugutta wyznaczyła już miejsce pod pomnik bohaterskich Bergameńczyków.

W Bergamo w dzień wyjazdu pielgrzymki odstonięto uroczyste ku ich czci **tablicę pamiątkową**.

Polska wita ze wzruszeniem rodaków Legionisty polskiego, syna słonecznej Italji, który życiem swem najszlachetniejszy dał **wzór braterstwa ludów** i poświęcenia dla uciśnionych.

Pamięci pułkownika Nullo cześć!

Rewja najmłodszej armji.

Uroczystości przysposobienia wojskowego w Spale.

Tegoroczne święto W. F. i P. W. które się odbyło przed tygodniem w **Spale w obliczu P. Prezydenta Rzeczypospolitej** wypadło wspaniale.

Do obozów rozbitych w Spale i okolicy zjechało z całej Polski **12 000** młodzieży. W pierwszym dniu rozpoczęły się ćwiczenia oddziałów, którym przyglądał się P. Prezydent Ignacy Mościcki żywo interesując się ich przebiegiem. W dniu następnym odbyły się wspaniałe **zawody pływackie**, poczem nastąpiły zawody sportowe. W spotkaniu finałowym w koszy-

kówce męskiej Wilno — Łódź walne zwycięstwo odniosło **Wilno**.

Popołudniu przybyły Pilicą do Spały kajaki z Warszawy, które przedefilowały przed P. Prezydentem. Szybko, długim sznurem sunęli kajakowcy wnosząc okrzyki na cześć P. Prezydenta.

Z nad brzegów Pilicy udał się P. Prezydent do obozu harcerskiego, gdzie po przywitaniu go przez dyrektora Państw. Urzędu W. F. i P. W. pułk. dypl. Kilińskiego **dwaj mali harcerze podali P. Prezydentowi** do zapalenia sosnowe

luczywo na znak rozgorzenia na terenie całej Polski tysiąca podobnych ognisk. W obozie, przy ognisku, P. Prezydent spędził sporo czasu z zadowoleniem przysłuchując się i przyglądając harcerskim produkcjom muzykalno-wokalnym.

Trzeci dzień rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, które celebrował ks. biskup Bandurski. Trzy dywizje P. W. pod bronią reprezentowały wszystkie dzielnice Polski.

O godz. 9.30 sygnał trąbki oznajmił przybycie orszaku Pana Prezydenta. Po przejściu przed frontem oddziałów udaje się P. Prezydent przed ołtarz wzniesiony na głównej trybunie, by wysłuchać mszy świętej. Zieleń i kolorowe liczne sztandary szkół i stowarzyszeń w blasku słońca tworzyły przepiękną dekorację ołtarza na tle wysoko piennego lasu spalskiego.

Po mszy i kazaniu złotoustego ks. biskupa Bandurskiego wszyscy podążyli na miejsce defilady.

Wśród entuzjastycznych okrzyków zebranych zajechał P. Prezydent wraz z premierem. Defilada wypadła wspaniale. W różnobarwnych strojach sunie korowód reprezentacji korpuśnych, dalej kluby sportowe, za nimi 6 pułków P. W. Idą zwartymi szeregami, równym krokiem, pochylając sztandary przed Głową Państwa. Za nimi kroczy dwa baony kobiet, baon specjalny oraz pułk kawalerji P. W. i artylerja P. W. Na koniach i przy działach młodzież w sztubackich czapkach. To uczniowie szkół technicznych, przyszli inżynierowie, a może i zawodowi artylerzyści!! Na nich kończy się przeszło godzinę trwająca wspaniała rewja najmłodszych obrońców ojczyzny.

Popołudniu odbyły się pokazy gier sportowych, konkurencje lekkoatletyczne 4 × 100 m. i bieg 1500 m. z udziałem Petkiewicza. W biegu rozstawnym zwyciężyli „gazeciarze“ warszawscy.

Na zakończenie młodzież entuzjastycznie obrzuciła Pana Prezydenta kwiatami. Po rozdaniu nagród dokonaniem przez P. Prezydenta i przedstawicieli Rządu jeden z hufców harcerskich wręczył Panu Prezydentowi kajak, dzieło kilku

harcery, podczas obozowania w Spale. Petkiewicz otrzymał najwyższą nagrodę sportową za wyczyny, związane z propagandą polskiego sportu zagranicą.

Rewja najmłodszej armji Polski wypadła przepysznie, potwierdzając raz jeszcze starą prawdę, że każdy polak rodzi się żołnierzem a najlepsi żołnierze to polacy!

* * *

W ogólnych zarysach wiemy już, że reprezentacja Pomorza na ogólnopolskim święcie W. F. i P. W. zdobyła trzecie miejsce. Jest to wynik nadzwyczajny, który zdobyty został tylko z powodu panowania nad sobą i walczenia z zimną krwią a ponadto podniecenia obecnością setek innych zawodników, a przede wszystkim obecnością głowy państwa P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Ogólne wyniki w poszczególnych konkurencjach przedstawiają się następująco:

W strzelaniu z łuku uczenie szkół średnich 4 miejsce 67 pkt.; w strzelaniu z łuku czł. P. W. 5 miejsce 62 pkt.; trójbój żeński szkolny ogólny 3 miejsce; pięciobój P. W. 2 miejsce; pięciobój szkolny ogólny 3 miejsce; w strzelaniu zespół hufców szkolnych Pomorze 1. miejsce 1257 pkt.; w strzelaniu zespół żeńskich hufców szkolnych 3 miejsce 699 pkt.; trójbój żeński stow. P. W. 5 miejsce; w strzelaniu zespół P. W. 7 miejsce; w strzelaniu zespół P. W. 7 miejsce.

W jordanie w pierwszym dniu Warszawa pokonała Pomorze 4:0 a w drugim dniu Pomorze wygrało 2:1.

Koszykówka nasza nie została dopuszczona ze względu na brak zaświadczeń.

Ostateczny wynik. Pomorze zajęło III miejsce — po Grodnie i Łodzi a przed Poznaniem, Krakowem, Warszawą i t. d.

Jest to sukces niebywały. Na tem miejscu należy się serdeczne podziękowanie wszystkim zawodniczkom i zawodnikom za ich wyczyny, aby wszyscy nadal spokojnie i systematycznie ćwiczyli a niebawem i pierwsze miejsce niezadługo zdobędziemy.

Wisł.

Bierzmy przykład!

Bohaterstwo Strzelca.

Kochana Redakcjo!

Przeczytałem niedawno w „Dniu Pomorskim“, że P. Wojewoda Pomorski przedstawił do odznaczenia medalem „Za ratowanie ginących“ 20 letniego Stefana Wojtczaka, piekarza z Podgórza pow. Toruń, który z narażeniem własnego życia wyratował kobietę Leokadję Szulcówną i 6-cio letniego chłopca Pawła Kiesa. P. Wojtczak jest członkiem Związku Strzeleckiego w Stawkach pow. Toruń.

Ponieważ bohaterski czyn strzelca zasługuje na jak najwyższe uznanie a winien być przykładem godnym naśladowania przez Młodzież P. W. przeto proszę uprzejmie Redakcję „Młodego Gryfa“ o podanie faktu tego do wiadomości wszystkich czytelników.

Stefan Kiedrowski
członek P. W.

Drodzy Czytelnicy!

Podajemy Wam powyższy list do wiadomości! Jesteśmy nim niezwykle mile zaskoczeni.

List ten dowodzi, że zastanawiacie się poważnie nad wypadkami, które częstokroć przechodzą bez silniejszego echa. Na życzenie Czytelnika naszego Stefana Kiedrowskiego podajemy Wam opis wypadku, którego bohaterem jest strzelec.

„Pewnego dnia Wojtczak, członek Z. S. w Stawkach kapał się w Wiśle na peryferjach m. Podgórza.

W pewnym momencie usłyszał on rozpaczliwe wołania i krzyki kobiet zebranych na brzegu. Rozejrzawszy się, zobaczył opodal obok tratwę tonącą w Wiśle dziecko. W tej chwili rzucił się na ratunek i zanurzywszy się w głębinie, która wynosiła w tem miejscu około 3 m. schwycił dziecko. Już pragnął skierować się do brzegu gdy w tem dopłynęła doń Leokadja Szulcówna, ciotka dziecka pragnąc pomóc Wojtczakowi. Szulcówna tracąc również siły, schwyciła go za prawą rękę powyżej łokcia. Skutkiem tego nagle wszyscy trzej poczęli tonąć. Znajdując się już na dnie Wisły Wojtczak nie tracąc panowania nad sobą i trzymając ową kobietę i dziecko odbił się od dna i wypłynął z tonącymi na wierzch. I znowu zdawało się, że już się wszyscy uratują. Tymczasem Szulcówna, która w międzyczasie schwyciła dziecko w objęcia, upuściła je z rąk. Dziecko poszło zpowrotem na dno. Stefan Wojtczak wyrzucił kobietę na brzeg i zanurzywszy się po raz trzeci — szczęśliwie schwycił dziecko pod wodą i po chwili wydobył je na powierzchnię.

Bohaterskiemu Strzelcowi należy się cześć!



Umiemy się bić, nie umiemy żyć.

Jesteście, Młodzi Czytelnicy, na progu samodzielnego życia. Dorastacie, dojrzewacie, lata bieżą i ani się obejrzyście, jak trzeba będzie samemu myśleć o sobie i pracować na siebie. Bierzecie udział w przysposobieniu wojskowym, ćwiczycie wasze mięśnie, hartujecie się, aby osiągnąć sprawność fizyczną — słowem przygotowujecie na karnych żołnierzy Rzplitej. Gdy Ojczyzna stanie w potrzebie, żaden z Was nie zawaha się Jej bronić. Polska potrzebuje jednak nietylko dzielnych i bitnych żołnierzy, umiających władać bronią i gotowych oddać za nią swe życie. Armia nasza musi mieć oparcie o silne i bogate społeczeństwo, gdyż właściwie w dzisiejszych czasach wojnę toczy nietylko armia w polu, ale cały naród. Im dany naród jest zasobniejszy w środki materialne i siły moralne, im lepszą posiada spistość dzięki organizacjom naukowym, społecznym i gospodarczym, tym jest odporniejszy wobec wroga, tym dłużej może wytrwać w walce.

Przysłowie głosi, że „Polacy umieją się bić, a nie umieją żyć“!

Nie można zaprzeczyć, żeby przysłowie to nie kryło w sobie znacznej dozy słuszności. Czy to nie widzimy, jak obcy zagarniają w swe ręce rzemiosło, przemysł i handel, zdobywają majątki kosztem polskiej większości w Państwie? Czy nie jesteśmy świadkami, jak wielkie nieraz fortuny przez lekkomyślność właścicieli przechodzą w obce i wrogie nam ręce?

Czy Was nie zastanawiało, że rolnicy w wielu krajach, posiadając lepsze ziemie, niż Polacy, osiągają wyższy dochód ze swej pracy, dzięki czemu mogą sobie pozwolić na takie warunki życia, o jakich u nas ludziom się nie śni.

A czy sądzicie, że w Polsce nie można dojść do takiego dobrobytu, w jakim żyją Francuzi, Duńczycy, Belgowie lub Czesi? Bez waha-

nia odpowiemy, że tak, tylko pod warunkiem, że każdy nasz rolnik, robotnik, rzemieślnik i pracownik umysłowy zacznie poważnie myśleć o tem, w jaki sposób można zmienić dotychczasowy tryb postępowania i gospodarowania.

A zmiany i reformy są w życiu osobistym i społecznym konieczne. Nauka i technika poczyniła wielkie postępy w każdej dziedzinie. Ogromny też postęp widzimy w warunkach gospodarowania, czyli w tej dziedzinie działalności ludzkiej, która ma na celu zaspokojenie wszelkich potrzeb materialnych i duchowych. Zawdzięczać to należy umiejętności zrzeszania się ludzi pracy w najrozmaitszych organizacjach społecznych i gospodarczych i działania **gromadą**. Człowiek zawsze żył i działał w gromadzie i łącznemu działaniu ludzi zawdzięczamy dzisiejsze zdobycie cywilizacji i kultury. Im dany naród stoi na wyższym szczeblu kultury, tym więcej posiada zrzeszeń i organizacji, mających na celu ułatwianie warunków życia ich członkom; poza społeczeństwem, poza organizacją — niema życia dla jednostki, gdyż skazana byłaby na zagładę. Świat zwierzęcy też żyje w gromadach.

Wielki nasz poeta Adam Mickiewicz w „Odzie do młodości“ — woła.

„Razem młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkichiego są wszystkich cele“.

Jest to hasło łączności i wspólnego działania. My, młodzi, musimy urzeczywistnić hasło Mickiewiczowskie, musimy się uczyć żyć i **działać społecznie**, by być pożytecznymi Ojczyźnie.

Dział: „Przysposobienie społeczno-gospodarcze“ będzie poświęcony zagadnieniom życia codziennego. Będziemy się starali dać Czytelnikom zarazem wskazówki do praktycznego działania, czyli „ćwiczenia się“ w sztuce życia osobistego i społecznego. M. Wiecha.

Przygody morskie Zygmunta III.

Po śmierci Stefana Batorego, w okresie groźnego bezkrólewia został wybrany królem polskim Zygmunt III — syn króla szwedzkiego.

Jednym z warunków, które przedstawiano królowi do zaprzysiężenia, był obowiązek, że „własnym kosztem wystawi na użytek Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego — flotę, należycie we wszystko zaopatrzoną“.

Na przyjazd króla, długo nie czekano, gdyż już z końcem września roku 1587 przybył Zygmunt III do Gdańska, z wielką flotą szwedzką, liczącą 20 okrętów, które były pod dowództwem admirała Flemminga.

Dnia 7 października Zygmunt III wylądował poraz pierwszy na ziemi polskiej — i udał się do Oliwy, gdzie oczekiwało go wielu senatorów i szlachty — i tam, w starożytnej świątyni oliwskiego opactwa zaprzysiął „pacta konventa“.

Projektowano, że po śmierci Jana III, króla szwedzkiego — sojusz łączący Szwecję z Polską przeciwko wspólnym wrogom — zamieni się w unję personalną, a Zygmunt III zostanie monarchą obu tych państw.

Stało się jednak inaczej, i gdy Jan III w kilkanaście lat potem umarł, ster rządów Szwecji pochwycił skwapliwie brat jego Karol, książę Su-

dermanji, który wezwał Zygmunta III do natychmiastowego powrotu pod groźbą utraty tronu.

Sejm polski, nie tylko że pozwolił królowi wyjechać dla ratowania zagrożonej korony, lecz udzielił mu nawet znacznie większych sum pieniężnych na koszt podróży.

Widok potężnej floty szwedzkiej, która po niego przybyła, budziła radość i nadzieje królewskie. Zygmunt III zapewniał senatorów, że flota ta będzie w przyszłości wspólna dla obu połączonych państw i razem strzec będzie ich zagrożonych interesów.

Przygotowania do podróży zajęły parę dni czasu — i wreszcie 16 września 1593 roku wśród wiwatowych wystrzałów armatnich i okrzyków tłumów, z entuzjazmem żegnających króla, flota wyruszyła do Szwecji.

Zygmunt III jechał wraz z małżonką na specjalnie przygotowanym okręcie holenderskim, który był zbudowany bardzo wygodnie i mocno. Na wszystkich okrętach podniesiono po dwie bandery: polską i szwedzką.

Pogoda z początku zdawała się sprzyjać, lecz gdy minięto Hel, rozpuściła się nagle gwałtowna burza, która rozprężyła okręty na wszystkie strony. Noc minęła na uciążliwym szamotaniu się z falami, które napędziły wielkiego strachu zwłaszcza tym z dworu królewskiego, którzy po raz pierwszy wyruszyli na morze.

Nad ranem dopiero udało się królewskiemu okrętowi zarzucić kotwicę pod Helem, a ponieważ burza nie ustawała, król zdecydował się wylądować i szukać schronienia u ubogich rybaków helmskich.

Burza szalała jeszcze przez pięć dni i pobyt dworu królewskiego na Helu znacznie się przedłużył, niż się tego spodziewano.

Wreszcie wzburzone morze się uspokoiło i rozproszone okręty zebrały się pod Helem i stanęły na kotwicy, obok okrętu królewskiego. Strat nie było żadnych, wobec czego 22 września ruszono w dalszą drogę.

„Zły jednak „omen“ prześladował ich dalej“ — pisze dr. Aleksander Czołowski w swoim dziele „Marynarka w Polsce“. „Cała flota miała zawinąć do portu szwedzkiego w Kahnane. Dzień i noc podróż odbywała się bez przeszkody. Spokojne morze nie zapowiadało żadnej zmiany.

Dnia 24 już na widnokręgu rysowały się skały szwedzkich brzegów i wieże Kalmaru; gdy pod wieczór nowa zerwała się burza, która znowu okręty na wszystkie rozprężyła strony, część ich szukała schronienia na brzegach Gotlandji, inne aż do Fińskiej zostały zapędzone zatoki. Wjazd do Kalmaru był niemożliwy. Okręt królewski, admirałski i cztery inne zapędziły fale ku północy. Minęły dwa dni i dwie noce, burza nie tylko nie zmniejszyła się, lecz przeciwnie, w nocy z 26 na 27 zmieniła się w „wiatr gwałtowny, który sztormem zwał“. Położenie stawało się groźne. Każda chwila groziła rozbitciem o skały. Huragan był tak silny, że tej pamiętnej nocy w Sztokholmie powyrywał okna w pałacu królewskim i na lądzie ogromne wyrządził szkody. Na okręcie wszyscy „niemałych zażyli strachów“. Wielu ogarnęło zwątpienie. Na krzykach, płaczu i modłach mijały godziny. Król swoim spokojem innym dodawał ducha.

„Czasu tego sztormu wszyscy co z Jego Królewską Mością na morzu byli — pisze uczestnik — nielada stos wytrwali, zwłaszcza w nocy. Skrzynie w okręcie J. K. Mości i w innych — z miejsc swoich spadały. W kajucie królowej, zegarki, lichtarze, konewki i cokolwiek było na stole — spadało. Kto się czego nie trzymał, nie mógł na nogach ostać“.

Nazajutrz w południe huragan zmniejszył się. Zablęśla nadzieja ocalenia. Poznano, iż dopłynięto pod skały koło portu Elsnaben, gdzie szczęśliwie udało się zawinąć wszystkim sześciu okrętom. Do Sztokholmu było stąd niedaleko, król jednak postanowił zatrzymać się aby odpocząć i czekać na ustalenie się pogody i na przybycie innych okrętów. Sciągały się powoli, bo wszystkie poważnych doznały uszkodzeń. Świadczyły o tem połamane maszty, podarte żagle i zerwane kotwice. Jeden rozbił się o skały, drugi zatonał. W rezultacie nie doliczono się stu czterdziestu hajduków królewskich, osiemnastu trabantów i dwudziestu dwóch Szwedów. Zginęła również większa część koni.

Tak się skończyła pierwsza podróż króla Zygmunta III — o powrocie zaś Jego do Polski, obfitującym również w chwile pełne grozy na morzu i o stworzeniu polskiej floty wojennej, napiszemy w następnych numerach. J. M.

Wędrowki Gryfitów.

III.

Jedziemy więc ze stacji Toruń-Miasto do Kowalewa; odległość 24 klm. czyli 46 minut jazdy pociągiem osobowym. Aby dostać się do Golubia, należy przesiąść się w Kowalewie wobec czego zatrzymamy się, aby obejrzeć miasteczko. I tu, jak w każdym mieście pomorskiem, krwią polską pisana jest historia dziejów w księdze-ziemicy. Stał tu ongiś zamek polski, o który bezskutecznie połamali sobie Krzyżacy kły i pazury w 1273 r. Niesporo szło niemiaszkom zdobywanie ziem, leżących na wschód od pierwszych ich osiedli. Też w Toruniu zagnieździł się już w 1231 r., a Kowalewa nie mogli zdobyć po czterdziestu dwu latach. W owych czasach w Kowalewie było starostwo, należące do wo-

jewództwa chełmińskiego. Dopiero w 1280 r. padł zamek polski, prawdopodobnie wzięty podstępem. Niemcy pośpieszyli z budową własnego zamku, który był już gotowy w 1303 r. Potem dopiero przystąpili do budowy kościoła. Przecież szerzyli oni chrześcijaństwo, więc na miejscu zburzonych polskich kościołów musieli stawiać „własne“ — za pieniądze i rękami ludu polskiego.

Tak tedy wschód zawsze był dla Niemców oporny, by nieodwiecznym polem popisów. Jednak zaciekle germanizm dotąd jeszcze głosi swoje hasło — Drang nach Osten. Ponieważ jednak wschód zawsze był nazbyt twardym dla zębów niemieckich, więc popadł u Niemców w pogardę i został nazwany niekulturalnym wschodem. Dawniej Niemiec parł na

wschód pod płaszczykiem religijnym, dziś zmienił płaszcz na bardziej nowoczesny, dziś chce nieść kulturę tym, którzy mogą sami wiele dać ze swego dorobku kultury duchowej.

Upomniął się o polską własność król Władysław Łokietek w 1330 r., nie zdołał jednak zdobyć zamku, w którym Krzyżacy zdążyli przez 27 lat usadowić się mocno i posiadali zawsze duże zapasy żywności, branej od ludności polskiej jako daninę i podatek. W 1466 roku Kowalewo znów wróciło do Polski i od tego czasu zaczyna się prawdziwy rozwój miasta, któremu przywrócone zostały przywileje starostwa grodzkiego. Od 1772 roku zaczął się upadek miasta, które pod panowaniem niemieckim schodziło stopniowo do rządu raczej dużych wsi. Resztki zamku rozebrano i uzyskany materiał zużyto na budowę kościoła ewangelickiego.

W drodze do Golubia mijamy wieś Chełmonie, gdzie w kościele znajduje się cudowny obraz M. Boskiej, a dalej Ostrowite pod Golubiem, prastarą osadę polską ze śladami zamku polskiego, czy może grodziszczą słowiańskiego. Wreszcie jesteśmy po przybyciu 15 klm od Kowalewa w dolinie Drwęcy. Po jednej stronie rzeki widzimy Golub a właściwie Gołąb, nad którym panują ze wzgórza ruiny zamku, po drugiej stronie leży stary Dobrzyń.

Idziemy ku zamkowi przez promenadę miejską, wysadzoną drzewami owocowymi. Zamek zupełnie odmienny od tych, które pozostały po Krzyżakach. Boć też w trzecim dziesiątku lat siedemnastego wieku mieszkała tu królowna szwedzka Anna Wazówna, córka Katarzyny Jagiellonki, ta, której grobo-

wiec widzieliśmy w kościele Panny Marji w Toruniu. Za czasów tej pani zamek w Gołębiu przybrał tak europejski wygląd w stylu odrodzenia. U stóp wzgórza widać miasto Gołąb z dwiema czworokątnymi, ale jakże różnymi wieżami kościelnymi, kościoła katolickiego i ewangelickiego. Pierwszy to staruszek z trzynastego wieku, drugi, dla ludności importowanej, stoi dopiero 28 lat. Na rynku Gołębia widzimy stare drewniane domy z podsieniami (lub podcieniami), podobnymi do tych, jakie widzieć można w powiecie chojnickim, kościerskim i kartuskim. Historia Gołębia nie różni się wiele od historii innych miast tej części Pomorza. W 1293 roku miasto było kupione przez Krzyżaków, oczywiście za pieniądze wyciśnięte z ludności polskiej. Dzisiejsi Niemcy naśladują swych przodków, obsadzają swych kolonistów zwartą masą na względnie wąskich pasach kraju. Krzyżacy za wszelką cenę starali się utworzyć taki wał swych kolonij nad Drwęcą i w tym celu kupili Gołąb.

Dalej zdążać będziemy ku Brodnicy. Mapa zapowiada nam widoki bardziej urozmaicone i nie tak monotonne jak w drodze z Torunia do Kowalewa. Miniemy Tokary, Wrocki, Kawki, Małki, Drużyny (należy zwrócić uwagę na charakterystyczne końcówki nazw miejscowości), aby stanąć znów nad brzegiem Drwęcy, tym razem w Brodnicy. Tu jednak zmuszeni będziemy oddalić się znacznie od brzegów Drwęcy, której koryto prowadziłoby nas w kierunku północnym i podążymy dalej na wschód -- przez Lidzbark do Działdowa.

Czyjot.

Giewont.

*Rano, świetlistym słońca promykiem musnięty,
Powoli przyobleka jasną szatę dzienną,
Zaspany jeszcze trochę, lecz już uśmiechnięty,
Z porannych mgieł wynurza swą głowę promienną,*

*Dokoła aureolą objętą świetlistą,
Jakby koroną złotą, promienistą.*

*Wieczorem znów, w królewskim swoim majestacie,
Gdy słońce jednym rąbkiem zanurza się w morze,
A drugim strop niebieski i wieczorne zorze
Zalewa łuną ognia: w przepysznym szkartacie*

*Mieni się cały Giewont, oblany purpurą,
Zdając się śpiącym rycerzom, a nie martwą górą.*

*I tak się mieni cały i iskrzy przed nocą,
A pierusze gwiazdy ponad nim migocą
I się wychyla z za gór tarcza złota:
W księżyc wchodzi z swą twarzą pierota,*

*I blado-srebrna poświata miesiąca,
Łagodzi trochę krwistą czerwień słońca.*

Norbert Szuman.



Gawędy o gazach trujących.

Gazy drażniące.



Zaznajomimy się dzisiaj z truciznami najmniejszkodliwymi dla organizmu ludzkiego, a jednak może najbardziej niebezpiecznymi i zdrażliwymi. Słusznie w czasie wojny, niektóre gatunki tych gazów nazwano gazami podstępными, co pochodziło stąd, że wystarczyło nieopatrznie wykonać jeden wdech kiedy w powietrzu znajdowały się gazy drażniące, nawet w małej ilości, a w następstwie zmuszało to żołnierza do zderzenia z twarzą maski, którą się bronił przed innymi — groźniejszymi w skutkach truciznami.

Dla wyjaśnienia opowiem mały przykład: Oto wyobraźcie sobie na chwilę, że jesteśmy na wojnie. Od kilkunastu dni siedzi jak u Boga za piecem, w dobrze umocnionych okopach i odpiera brawurowo wszelkie natarcia nieprzyjacielskie. Ten, widząc swoje bezskuteczne wysiłki — widząc, że z jego tysięcy wyrzuconych na Was pocisków armatnich nie sobie obrońcy nie robią, wziął się na inny sposób. Oto jednego popołudnia, obrzucił okopy setkami olbrzymich min napelnionych fosgenem. Wiara spostrzegła jednak na czas, że pociski te po wybuchu, mają jakiś niezwykle wygląd dymu, ale toby może było uszło uwagi — pamiętają jednak wszyscy czasy kiedy ich uczono o gazach i między innymi mówiono o gazie, który ma zapach zgniłego siana lub zgniłych jabłek, a ponieważ w pobliżu takich gnijących darów bożych nie było, zrozumieli niebezpieczeństwo i w te pędy ubrali maski przeciwgazowe, kpiąc sobie z całego ataku gazowego.

Nieprzyjacieli widząc, że ten sposób nie pomaga, miota się w złości i kombinuje coby tu zrobić, ażeby jednak swojego dopiąć. I wyobraźcie sobie, w cztery dni po ostatnim nieudanym ataku fosgenem, gromadzi za swoimi okopami większą ilość tego gazu. Ale to nie wszystko — obok fosgenu przyciągnął kilkadziesiąt min z gazami drażniącymi.

Powtórzono atak. Tym razem z gorszym dla nas skutkiem, co nasi bohaterzy pewni siebie, zanim ubrali maski chcieli się przekonać przy pomocy powonienia jakiego też npl. użył gazu, i nie wyszło im to na zdrowie, bo zanim się przekonali, że w powietrzu jest ten sam gaz co onegdaj i na dodatek jeszcze coś nowego — po ubraniu masek zaczęli odczuwać silne drażnienie gardła, nosa i oczu — podrażnienie to u niektórych, zwłaszcza tych odważniejszych, którzy ostatni ubrali maski, przejawiało się wymiotami, kichaniem i silnym łzawieniem. Oczywiście można sobie z łatwością dopowiedzieć resztę, żołnierz, który zaczyna płakać i kichać w masce nie mówiąc już o wymiotach zmuszony jest do zderzenia choć na chwilę maski dla zaczerpnięcia powietrza, którego w masce jest niewiele. Wielu przytem zapomina że przecież w powietrzu są

jeszcze groźniejsze trucizny. To też po tem ataku dużo było strat — dużo dzielnych żołnierzy, ciężko zatrutych musiało opuścić swoich kolegów i wyjechać do szpitala; byli i tacy — największych udający zuchów, którzy odeszli na zawsze z szeregow.

Stądto jak widzicie, słusznie nadano gazom drażniącym nazwę podstępnych, gdyż mają na celu nie otruć, zadusić lub poparzyć żołnierza, a zmusić nieostrożnych do zerwania maski, przez którą nie mogą się przedostać właściwe trucizny.

A teraz kilka nazw tych gazów, ich wyglądu i innych właściwych im cech.

1. Bromek benzylu — jest to ciecz, koloru ciemno brunatnego o przykrem ostrem zapachu. Blisko sześć razy cięższy od powietrza. Działanie na organizm drażniące. W powietrzu w którym znajduje się jedna milionowa część tej trucizny, bez maski wytrzymać nie można.

2. Bromek ksylołu (zwany popularnie przez żołnierzy Bronkiem w cywilu), ciecz, koloru wiśniowego — w stanie parowania biała mgła, sześć razy cięższy od powietrza, działa drażniąco.

3. Akroleina — ciecz o niezwykle ostrym i wstrętnym zapachu — powoduje wymioty, dwa razy cięższy od powietrza.

Działa drażniąco na wszystkie błony śluzowe.

Oprócz tego wymienionych jest cały legion pokrewnych gazów drażniących, nie będziemy się jednak nimi zajmować, gdyż w zasadzie nieodbiegają swymi charakterystycznymi cechami od trzech wyżej opisanych.

A teraz na zakończenie o truciznach drażniących podam parę danych o ich działaniu na organizm ludzki, jak wygląda człowiek zatruty gazami drażniącymi i jak go ratować.

Gazy drażniące nie są niebezpieczne dla życia a ich działanie polega na drażnieniu błon śluzowych, oczu i dróg oddechowych, wywołując silne łzawienie, kichanie, obfite wydzielenie śluzu oraz śliny, niektóre z tych gazów jak akroleina wywołuje ponadto wymioty jeszcze inne jak kamit, użyty w większych ilościach może spowodować ślepotę.

Sternity — gazy w postaci sproszkowanej, które się przedostają przez węgiel aktywowany w pochłaniaczu, zatrzymują się dopiero na warstwie waty, która się także w tym celu znajduje mają tak samo tylko właściwości drażniące.

Co robić by ratować zatrutych gazami drażniącymi?

Przemywa się gardło i oczy roztworem sody oczyszczonej (używana przez nasze gospodie przy wypiekaniu ciasta) w ilości dwie łyżeczki na szklankę letniej wody — oczywiście w pierwszym rzędzie usunąć chorego z zatrutej atmosfery.

Chorego takiego poznamy po uskarżaniu się na ból oczu — przytem widoczne jest łzawienie, kichanie a czasami wymioty.

W następnym numerze naszego piśmka pomówimy o gazach parzących. K.



Hodowla królików.

U nas w Polsce dziwne panują uprzedzenia do niektórych dziedzin życia ekonomicznego. Nie spotykamy tej jakiejś nieufności u innych narodów i podczas gdy one żyją w dobrobycie, nas niszczy nędza, której przyczyny lubimy zwykle zwać na różne okoliczności, zamiast wielu jej źródeł dopatrywać się w nas samych.

Przez lenistwo i śmieszne uprzedzenia, wolimy nawet nieraz przymierać głodem jak jeść pożywne i tanie mięso królicze, bo ktoś co go nigdy nie kosztował twierdzi, że podobno jest słodkie!

To uprzedzenie do hodowli królików jest jednym z tych przesądów tak u nas trudnych do przewyciężenia. Większość zaś przeciwników tej hodowli nigdy królika nie jadła, futerka króliczego nie widziała, książki niemieckiej lub francuskiej ani czasopisma tej hodowli poświęconego nie czytała.

A jednak w Anglii obszary tysiąc morgowe poświęcone są wyłącznie ogromnym królikarniom, a praktyczni Anglicy umieją rachować i z pewnością opłaca im się taka gospodarka.

We Francji parę milionów franków wpływa rok rocznie za sprzedane zagranicą króliki.

W Paryżu istnieją wyłącznie **królicze restauracje**, gdzie podają jedynie **królicze rosoły, galarety, pasztety, mięsa**, a bylibyśmy w błędzie, sądząc, że królik jest tylko **pokarmem biedaka**. Na stole każdego smakosza spotkamy często znakomitą pieczeń z „lapm'a“, od której nikt się z obrzydzeniem nie odwraca, bo królik jest **umiejętnie utuczony i umiejętnie podany**. Gdybyśmy zwiedzili słynne **garbarnie w Lipsku**, przekonalibyśmy się, gdzie wędrują skórki królicze za bezcen po jarmarkach u nas przez handlarzy skupowanych.

Podziwiamy je potem na wystawach sklepowych, gdy są już zamówione na piękne i kosztowne okrycia.

A cienka i ciepła bielizna lecznicza dla reumatyków podobna do wyrobów z sierści wielbłądziej nie z czego innego pochodzi jak z **króliczego włosa rasy Angora**, dzięki czemu **włó-**

ciańskie rodziny we Francji żyją w zdrowym dobrobycie.

Gdy wojna wybuchła, rzucono się i u nas nakoniec do królikarstwa zwłaszcza, że zapaleni hodowcy w gorącej egzaltacji dowodzili, że **królik nic nie je — a ustawicznie się rozmnaża w niesłychanej ilości**. Ta teoria przeciwna prawom natury, wywołała wkrótce liczne **rozczarowania**, niemniej zaczęto się więcej interesować tą zapoznaną gałęzią bogactwa narodowego.

Rozczarowania przy początkowej i nieumiejętnej hodowli królików są **zjawiskiem bardzo częstym i naturalnym**. Królik jak każde zwierzę potrzebuje odpowiednich warunków pomieszczenia, paszy, powietrza i t. d. aby mógł normalnie istnieć. I krowa da 30 lt. mleka, jeśli jest dobrej rasy i odpowiednio żywiona — a nie da, jeśli rasa zła i karmienie nie należyte. Każde stworzenie podlega pewnym prawom i hodowca musi najpierw dokładnie poznać samą hodowlę, a dopiero wówczas wyda ona spodziewane rezultaty. Dużo osób próbowało hodować króliki nawet po miastach, nie zawsze jednak jest to dość rentowne przy trudności w dowozie i zakupie kosztownej dziś bardzo paszy i słomy na ściółkę.

Na wsi ma się rzecz inaczej. Za słomę otrzymujemy bardzo silny nawóz — który zwłaszcza w ogrodnictwie jest bardzo wartościowym — a takie rzeczy jak listki babki, macierzanki, młode gałązki wierzbowe są dla królików dobrym pokarmem, a **na wsi zupełnie bezpłatnym**.

W gospodarstwach włościańskich — królikarstwo w czasie wojny ogromnie się rozwinęło — ale nie jest to hodowla racjonalnie prowadzona — jak to zresztą przeważnie bywa i z bydłem, trzodą i drobiem.

Główną zaletą tej hodowli jest szybkie rozmnażanie się królików — dzięki czemu rentują się z wielkim procentem prawie natychmiastowo. Obliczono, że z jednej pary, chowając całą młodzię, można dojść po 5 latach do skromnej cyfry 2 milionów sztuk.

O racjonalnej hodowli królików pomówimy w następnym numerze.

Tragedja w gniazdku.

Jeszcze spały, gdy wiązka rannych łagodnych promieni słońca wdarła się przez okrągły otwór domku i pobudziła „bractwo“.

Rodziców już nie było, korzystając bowiem ze snu dzieci, wyleciały już dawno w pole by szukać pożywienia, a że w ciągu dnia nie mogą same o sobie myśleć, gdyż czworo piskliwych dzieci nie daje im spokoju i ich tylko karmić muszą, chciały przez wcześniejszy wylot same się trochę na cały dzień pożywić.

Nasi „mali“ jeszcze puchem okryci siedzieli zbudzeni w gniazdku, tuląc się do siebie dla zwiększenia ciepła wzajemnego. Gdy rodzice przylatywali każde z nich roztwierało dosłownie „na oścież“ swój z żółtymi brzegami dzióbek, starając

się przytem jaknajwyżej podnieść, by dla siebie schwytać przyniesioną gąsienniczkę czy robaczkę.

Powoli zaczęły dostawać kłace pod przyszłe piórka.

Siedziały w dalszym ciągu w gniazdku, nie wyglądając zupełnie na resztę świata, nie interesując się niczem pozatem, czy wnet i czy coś smacznego któreś z rodziców im przyniesie.

Gdy kłace się rozwinęły i ozdobiły ich skrzydełka i ogonki piórkami, jedno po drugim spoglądało zazdrośnie, czy też czasem które niema ładniejszych piórek.

Ale jakoś tak się zdarzyło, że wszystkie piórka, a nawet i ich ilość była u wszystkich jednakowa.

Teraz już jako silniejsze nie czekały w gniazdku na pożywienie rodziców, ale wyglądały przez ot-

wór — okienko i gdy które z rodziców niosło pożywienie z piskiem wszystko rzucało się do otworu.

Naturalnie porwał je ten, który był przy samym otworze, bo już do środka domku żadne z rodziców dostać się nie mogło, gdyż całe wejście było wprost zatarasowane główkami i najeżone rozwartymi dzióbkami.

Z czasem mimo woli utarł się zwyczaj ogólnie później przyjęty, że każde pokolei będzie wyczekiwać przy otworze, a po połknięciu przyniesionego pożywienia zwołni miejsce drugiemu.

I dobrze było.

Wyczekiwały więc małe szpaczki całymi minutami przy tem jedynem okienku, przyglądając się życiu na zewnątrz na świecie.

Poznały ludzi i różne zwierzęta kręcące się po podwórzu, poznały ptaki przelatujące po przed domkiem, widziały muszki uganiające w około drzewa, na którym wisiała ich maleńka, lecz schludna chatka.

Czas upływał małym mile, rodzice znosili pożywienie, troszcząc się o swe dzieci i chociaż sami nieraz głodowali, te jednak nie zwracały na to uwagi, myśląc tylko o tem, by maleńkim niczego nie zabrakło. Dbali rodzice także i o to, by w gniazdku była jaknajwiększa czystość, po każdym więc przyniesieniu robaczek sami i to dzióbkami wybierali wszelkie nieczystości jakie w międzyczasie w gniazdku powstały i wyrzucali je na zewnątrz.

Czasem, gdy ktoś z drapieżnych zwierząt, czy ptaków małym zagroził, poznawały potem, że rodzice strasznie podenerwowani, przelatywali z krzykiem z gałązki na gałązkę, usiłując odwrócić uwagę wroga od domku, na siebie i o ile się tylko da to napastnika odstraszyć.

„Bractwo“ porastało w piórka, skrzydełka były już dość duże, jak również i ogonki, główka cała pokryta pierzem, zbliżał się więc okres młodzieńczy, okres niebezpieczny, ze względu na różne wybryki głupstwa jakie nieraz w tym wieku wszelkie stworzenia żyjące lubią płać.

W naszym domku wszystko po dawnemu, od czasu do czasu próbują mali swych skrzydełek, trzepocząc niemi nie unosząc się jednak z miejsca, czują że jeszcze o lataniu mowy niema, trzeba więc czekać.

Właśnie „dyżur“ przy okienku miał jeden szpaczek, który chociaż niczem się od reszty braci i sióstr nie różnił, to jednak przez to, że zawsze chciałby zmieniać to co się już utarło i na co się wszyscy zgodzili, nie był lubiany w gronie rodzeństwa.

Dziwnym zbiegiem okoliczności dość długo musiał czekać, na pojawienie się któregoś z rodziców.

Nareszcie przyleciał ojciec i przyniósł mniejszą niż zwykle gąsieniczkę. Szpaczek połknął ją i odstąpił miejsce następnemu, ale zły był okropnie.

To niesprawiedliwość!!! — mruczał — robaki nie są równe, inni dostają większe, a ja takiego małego, mnie się dwa takie należały i t. p.

Złość jego potęgowała to, że nikt z rodzeństwa na jego obrażoną minę uwagi nie zwracał,

nikt się nie chciał z nim spierać i klócić, gdyż każdy wiedział o tem dobrze, że robaczki czy gąsienice są różnej wielkości, trudno więc, raz dostanie się większy, a innym razem znów mniejszy, ale on tego nie chciał zrozumieć, czuł się pokrzywdzony i tyle.

Nie mając swej złości na kim wyładować, szukał okazji, wsunął się w kąt domku i przemysłował.

W tej małej główce zaczęły powstawać wprost filozoficzne myśli: „na świecie to napewno na litości współczucie liczyć nie można będzie, chyba że sobie sam czegoś nie wydrzesz, i to odpychając nieraz słabszych, ażeby żyć, trzeba będzie iść rozpychając się na lewo i na prawo, a wtedy inni cię uszanują, a raczej bojąc się nagle ile się da i wprost wyrwę kasek rodzicom z dziuba.“

Jak pomyślał, tak zrobił.

Widząc nadlatującą matkę, wychylił ile mógł się z otworu, przecisnął do brzegu swego braciszka, któremu się pożywienie należało, że tenże z bólu spiskiem cofnął się do wewnątrz, sam zaś rozdziawiwszy swój żółto-dziub, wyrwał matce robaka i połknął.

W gnieździe zrobiła się okropna awantura. Pokrzywdzony braciszek i reszta rodzeństwa widząc gwałt rzuciła się na — tego zmieniającego dotychczasowy porządek — braciszka, i gdy tenże chciał cofnąć się do wewnątrz, nie dopuściła do tego, tak, że w szamotaniu nasz „niezadowolony“ nie mając się na czemś oprzeć, gdyż drążka nie było pod otworem, zleciał a raczej spadł na ziemię.

Powstał ogólny krzyk.

Zlecieli się rodzice, ale nic mu nie mogli pomóc, złajali go tylko za jego nieodpowiednie zachowanie się i cheiwość.

Gdy się po chwili wszystko uspokoiło, rodzice w dalszym ciągu znosili pożywienie, tak tym co pozostali w domku, jak i niezapominali o tym, który siedział na ziemi w trawie i piszczał trzepocząc skrzydełkami, gdy tylko kogoś z rodziców zobaczył.

Nadchodziła jednak noc.

Zimno poczęło go ogarniać. Ach! nie było to jak w domu — myślał — lepiej było raczej mniej zjeść, a siedzieć sobie razem z rodzeństwem i w ciepłe i bezpiecznie, skrzydełka słabe, na drzewo nie wyfrunę, a całą noc tak samotnie przesiedzieć, to będzie wprost okropne. Odpędzał te myśli jaknajdalej od siebie, o drapieżcach to nawet nie myślał, bo sobie z tego poprostu sprawy nie zdawał.

Żałował już tego co zrobił, ale było za późno, nie nie dało się zmienić na lepsze.

Nastała ciemna noc, w domku ucichło, reszta rodzeństwa spała smacznie, rodzice polecili gdzieś do kryjówek spać, a on sam jeden biedny zziębnięty, zgłodniały tulił się w trawie do drzewa.

Długo wpatrywał się w otwór domku, wyczekując stamtąd ratunku, aż znużony schowawszy główkę pod skrzydełka zasnął.

Na drugi dzień pod sąsiednim drzewem na którym był domek szpaków, resztki pokrwawionych piórek świadczyły o tragedji, jaka rozegrała się ubiegłej nocy.





MARJA SŁAW.

O Janku Wojaku.

Jasiek był sierotą. Ojca nie miał a matka umarła, zostawiając sześciolatniego Jaśka. Co prawda żywili go sąsiedzi, a nawet ubrali, lecz po miesiącu kazali mu paść owce.

Jasiek pasł owce z całej wioski, a że wioska niewielką i biedną była, więc i owiec nie wiele miała. Pomagał Jaškowi Grzmotek, mały włochoaty kundel o oderwanem uchu. Grzmotek znał rygor! Całe stado szło w wzorowym porządku. Niechby tylko na krok się oddaliły z wymierzonej przez Grzmotka linii!

Jasiek był mały i wąty. Twarzyczkę miał bladą i wpadnięte niebieskie oczy — ot takie chłopskie, zadumane oczy.

Spodnie zbyt szerokie wyglądały raczej na spódnice, z czego ogromną uciechę miały wiejskie dzieci, ale Jasiek przywykł do tego, aby się z niego śmiano. Do szkoły nie chodził. Bo i po co — mawiali chłopcy.

Któż kupi książki, zeszyty, kto będzie darmo karmił — owiec niebyłoby komu paść... Pasł więc Jasiek owce z przyjacielem Grzmotkiem. Pies cenił sobie przyjaźń Jaškową. Kiedy ten popatrzył na przyjaciela, machał radośnie ogonem i patrzył swemi ślepiami Jaškowi w oczy. Doskonale się rozumieli.

Czasem w taki słotny dzień, kiedy i Jaškowi smutek wkradał się w duszę, Grzmotek biegał ze spuszczoneym łbem. Wtenczas i owce miały większą swobodę, bo pies smucił się ze swym panem.

Jasiek wypędzając owce, brał w kieszeń kawał suchego, razowego chleba i szedł na cały dzień.

Pastwisko było duże, przecinał je strumyk, a nad nim rosły krzywe, smutne wierzby. W ciepłe dnie siadał nad wodą pod wierzbą i strugał fujarki. Cała wieś grała na jego fujarkach. Dostawał za to chleba, czasem kawałek cukru. Dzielił się tem z Grzmotkiem, czemu się pies nie dziwił, bo co Janka również i do Grzmotka należy.

Od czasu do czasu przychodził do wsi dziad, którym straszono małe dzieci. Choć torbę miał dużą i brodę jak mleko, dzieci on bardzo lubił. Stawał u progu chałup, szeptał pacierze. Powoli wypełniała się torba chlebem, kawałkiem słoniny lub kartoflami. Kiedy obszedł całą wieś, włókł się na pastwisko, siadał obok Jaśka i dzielił się z nim. Polubił on chłopca bardzo i opowiadał mu o świecie, o wojnach i o żołnierzach.

— Opowiadajcie, dziadku, o rycerzu — prosił Janek.

— Kiedy Bóg stworzył świat — zaczął opowiadanie dziad — stworzył i rycerza — dużego i dzielnego chłopca. Ubrał go w żelazną zbroję, dał mu miecz i rzekł: Idź w świat, szukaj sobie ojczyznę. Kraj, który sobie wybierzesz, będzie

najdzielniejszym krajem, najslawniejszych będzie miał rycerzy. Choć przyjdą chwile ciężkie, miecz twój zawsze zwycięży.

Jedzie więc rycerz na białym koniu, cały się błyszczy w słońcu od złota. Jedzie przez góry, lasy, doliny i rzeki. Zajechał w nadwiślańską dolinę — patrzy — ziemia precudna — kwiaty pachną — drzewa mu się chylą do stóp, rzeka wije się szarą wstęgą het, aż ku morzu. Fale szemrzą cicho łagodnie.

Usiadł więc rycerz nad wspaniałą Wisłą.

— Tu zostanę — rzekł — ten kraj niech będzie moją ojczyzną.

Od tego czasu stała się Polska krajem najdzielniejszych rycerzy. Sława Polski rozeszła się po całym świecie. Tak trwało długie, długie lata — aż kiedyś rycerz poszedł dalej.

Kiedy rycerz opuścił Polskę, nastąpiła dla niej chwila ciężka. Moskal i Niemiec złupili kraj i...

— Powiedzcie dziadku — przerwał Jasiek — wróci rycerz, wróci?

— Wróci. Zbudzi wszystkich swoich rycerzy i poprowadzi na zwycięski bój! Rozpędzi wrogów... Wtenczas Jaśku, Polska będzie od morza do morza i cały świat się jej pokłoni.

— A kiedy to dziadku, kiedy?

— Niedługo Jaśku, niedługo!

* * *

Od tego czasu minęło lat sześć. Dziad nie przychodził do wsi, choć Jasiek oczy wypatrywał.

— Musiał zemrzeć — mówili ludzie we wsi.

II.

Wybuchła wojna. Zabrali z wioski chłopaków raz, drugi i trzeci.

Owiec ubyło, Grzmotek się postarzał. Któs mu nogę przetrącił więc kulał. Jasiek posmutniał. Kładł się na pastwisku twarzą do ziemi i kto wie co się budziło w tej chłopskiej duszy. Czasem stawał zadumany nad wodą, brał kamyki i wrzucał jeden za drugim, a woda pluskała, tworzyła kółeczka i koła i znów się wyglądała. Grzmotek układał się u stóp Jaśka, wciągając tylne łapy pod siebie, przednie przed siebie i układał z miną mędrca głowę.

Pies i pan byli bardzo smutni.

Aż jednego dnia, leżąc tak na ziemi, usłyszał daleki przegłoszony grzmot.

— To pewnie armaty — pomyślał.

Co dzień słyszał wyraźniej, naraz ziemia zastękała.

— Wojna się zbliża — szeptały baby i posmutniały, a Jaškowi serce rosło i dusza się wesiła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Strzelcy z Szafarni piszą do „Młodego Gryfa“.

Szafarnia, dn. 15. VI. 31.

Szanowna Redakcjo!

Jak w ubiegłym roku, tak i w bieżącym brał tutejszy Oddział Zw. Strz. udział w uroczystościach powiatowego święta P. W. w Brodnicy.

Chociaż zbiórka całego oddz., liczącego obecnie 40 członków, sprawiła nam niemało kłopotów, ponieważ wielu członków, naszego oddziału wyjeżdża na roboty sezonowe — nawet zagranicę — to jednak pozostali członkowie stawili się chętnie w liczbie 21 w oznaczonym czasie na placu zbiórki. Po krótkim przygotowaniu się do marszu wyruszył oddz. dnia 6. bm. o godz. 18.40 w pełnym uzbrojeniu w drogę do Brodnicy. Wesołe pieśni i różne tempo marszu skróciły i uprzyjemniły nam 16-to kilometrową drogę do miasta powiatowego — Brodnicy.

Punktualnie o godz. 20 stanęliśmy na placu koncentracyjnym Zw. Strzel. w Brodnicy t. j. w dawniejszym zamku. Posileni i pokrzepieni smaczną kolacją pokładaliśmy się do snu. O godz. 2 ogłosił służbowy pobudkę. Z prawdziwym żalem rozstaliśmy się z improwizowanym posłaniem, lecz zrozumieliśmy nasz obowiązek i stawialiśmy chętnie w szeregach kompanii strzeleckich, by wyruszyć za miasto na ćwiczenia polowe. Tu już znikło uczucie zmęczenia, ustępując miejsca ogólnemu entuzjazmowi. Przejęci duchem żołnierskim, wśród huku granatów i strzałów kara-

binowych zajęliśmy nasze pozycje. Pomimo intensywnych ćwiczeń przejmowała nas ogólna wesołość. To też z wesołymi pieśniami na ustach powróciliśmy do naszych kwater.

Po spożyciu wybornego śniadania wymaszerowaliśmy w karnych szeregach baonu strzeleckiego pod dowództwem powszechnie kochanego i ulubionego naszego komend. powiatowego Zw. Strz. obyw. Migockiego na nabożeństwo polowe na rynku.

W niemałe zdziwienie wprawiło obecnych opuszczenie kazania przez przew. ks. celebr. Podawano sobie z ust do ust — „Kazania nie usłyszymy“? — „Suma bez kazania“? Po odbytej defiladzie, udaliśmy się na obiad. Potem odwiedziliśmy plac sportowy 67 p. p. — a następnie wyruszyliśmy w drogę powrotną do Szafarni — część pieszo, część pociągiem.

Zaznaczyć wypada, że tutejszy oddz. po przybyciu do wioski, pomimo uciążliwej podróży, niewygód, pokaleczonych nóg, nie stracił humoru i nie narzekał.

Na zapytanie Kmdta, który z strzelców ma jakieś żale — odpowiedzieliśmy „Chętnie idziemy na zew władz Zw. Strz. i wszystkie trudy i mokoły ponosimy bez szemrania dla dobra Ojczyzny i organizacji. Jej złożyliśmy uroczyste przyrzeczenie, którego pragniemy wiernie dotrzymać.

„Tak nam dopomóż Bóg“!

Strzelcy z Szafarni.

Zakończenie ankiety o zmianę nazwy „członek P. W.“

Ogólny wynik ankiety.

Udział czytelników „Młodego Gryfa“ ogłoszonej przez nas na prośbę Państw. Urzędu P. W. i W. F. w ankiecie był niezwykle liczny. Redakcja nasza może być dumną z sukcesu jakim poszczycić się może nie każdy tygodnik. Ma to dla nas tem większe znaczenie, że „Młody Gryf“ rozpoczął dopiero swe życie a już stał się napoczytniejszym tygodnikiem na terenie VIII Okręgu Korpusu. Nadzwyczaj wielka ilość listów od naszych Drogich Czytelniczek i Czytelników świadczy niezbicie o tem, że „Młody Gryf“ stał się popularnym i rozwój jego jest zapewniony.

Z najróżnorodniejszych zakątków Pomorza, od przedstawicieli wszystkich organizacji P. W. napływające listy świadczą, iż ogłoszona przez nas ankieta była niesłychanie żywotną.

Zamykając z powodu braku miejsca w tygodniku ankietę na temat „zmiany nazwy członka P. W.“ składamy tą drogą wszystkim Czytelnikom

„Młodego Gryfa“ serdeczne podziękowanie za popieranie naszego tygodnika i interesowanie się poruszanymi przez nas zagadnieniami.

Wybaczcie nam tylko Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy, że nie umieściliśmy wszystkich Waszych niezmiernie ciekawych i ważnych uwag przesłanych nam, jako odpowiedź na ankietę. Trudno nam było naprawdę z powodu braku miejsca i silnego napływu zasadniczych artykułów umieszczać Wasze odpowiedzi. Większość jednakże odpowiedzi streszcza się w zdaniu, iż „członek przysposobienia wojskowego winien nosić nazwę

„Strzelec“.

Kończąc tem ogłoszoną przez nas ankietę, wyrażamy nadzieję, iż da ona Państwowemu Urzędowi P. W. i W. F. dostateczne podstawy do rozstrzygnięcia sprawy nazwy dla członków P. W. po linji życzeń członków P. W. na Pomorzu.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Na wodę!

Już wielu, nawet bardzo wielu z naszych drogiej Czytelników opanowało pływanie stylem klasycznym. W ostatnim naszym artykule podaliśmy, że po opanowaniu żabki, podamy również jeden z najszybszych stylów, jakim jest kraul. Zwracamy tylko uwagę, że przed nauką samego stylu, każdy musi się odpowiednio przygotować. Do tego przygotowania przystępujemy dzisiaj, a artykuły dostarczać będzie jeden z najpoważniejszych trenerów na Pomorzu. Radzimy więc spokojnie i systematycznie zabrać się do pracy, a niewątpliwie w tym roku wszyscy nauczymy się pływać stylem kraula.

Wisz.

Przygotowanie do kraula.

Czytelniku, niezawodnie masz nieprzeparą chęć nauczenia się pływać stylem „craula” — wytrenować i wybić się na czołowe miejsce mistrzów świata.

Żeby to uzyskać posłuchaj jak się do tego potrzeba zabrać:

Czy wiesz jak się z wodą obchodzić i w niej się zachować? Otóż musisz się z nią dobrze zapoznać, a jak to zrobić? Przeczytaj uważnie i zastosuj się ściśle do mej rady i tak:

1. Przekonaj się jaki jest stan wody, czy nie zagłęboki, czy się nie utopisz;

2. Pobiegaj w niej, ale szybko jak tylko możesz;

3. Zrób kilka (3—4) koziółki wprzód i wtył;
4. Poszukaj na dnie kilka kamyków, trawy i innych przedmiotów;

5. Wymyj dobrze głowę, buzię, zamocz głowę całą w wodzie i wypłukaj ją;

6. Nabierz powietrza, daj nurka i przekonaj się jak długo będziesz mógł wytrzymać pod wodą;

7. Weciągnij powietrza przez usta i wypuść nosem w wodzie tak, aby było słychać (dodaj do tego mruczenie przez nos, a będzie to słychać, np. m—m—m) najpierw na powierzchni, a potem z powolnym zanurzeniem głowy do wody (ramiona oparte na dnie);

8. Wymawiaj na powierzchni „mama” i z tem słowem ulubionem zanurzaj się do wody — wymawiając ustami w wodzie przez cały czas „mama” (ramiona oparte o dno).

Jeżeli będziesz miał kolegów, to zabaw się z nimi w chowanego, w ten sposób, że jeden jest myśliwy, a reszta króliki. — Myśliwy poluje na króliki, które uciekają zobaczywszy go do nory t. j. robią nurka i wychodzą w innym miejscu — złapani na powierzchni stają się myśliwym, a myśliwy zamienia się w królika.

Zabaw się również w inne gry jak: kret, kawalerja, przerywane wojsko, wyścig szeregów i wiele, wiele innych zabaw takich jak na lądzie.

Powyższe zabawy mają na celu oswojenie się z wodą do tego stopnia, aby się w niej czuć jak ryba.

Jak to wszystko opanujesz, to podam sposób opanowania ruchów „krawla”.

Józiek B.

Międzynarodowe Zawody Strzeleckie.

Ponieważ dzisiaj cały świat interesuje się międzynarodowymi zawodami strzeleckimi, które odbędą się w r. b. w Polsce, oczekując zarazem wyników strzelań o mistrzostwo świata, przeto podajemy do wiadomości Waszej drodzy Czytelnicy dotychczasowe najwyższe oficjalne światowe rekordy strzeleckie:

Broń dowolna.

Zespołowe: Ogólna ilość punktów:

Szwajcaria pkt. 5442 — (Stockholm 1929)

Stojąc: Szwajcaria pkt. 1717 — (Stockholm 1929)

Kłęcząc: Szwecja pkt. 1.844 — (Antwerpja 1930)

Leżąc: U. S. A. pkt. 1.910 (Antwerpja 1930)

Jednostkowo: Ogólna ilość punktów: Hartman Szwajcaria pkt. 1.114 — (Stockholm 1929)

Stojąc: Oksa Finlandja pkt. 359—(Antwerpja 1930)

Kłęcząc: Hartman Szwajcaria pkt. 379 (Rzym 1927)

Leżąc: Bruce U. S. A. pkt. 389 — (Rzym 1927)

Pistolet.

Zespołowe: Szwajcaria pkt. 2651 — (Stockholm 1929)

Jednostkowo: Zulauf: Szwajcaria pkt. 542 (Stockholm 1929)

Broń wojskowa.

Jednostkowo: O. Ericsson Szwecja pkt. 526 — (Stockholm 1929)

Za obowiązujący oficjalny rekord światowy z broni małokalibrowej wobec wprowadzenia w roku ubiegłym nowego wzoru tarczy można jedynie uważać wyniki zeszłoroczne osiągnięte w Antwerpji z karabinku 22 mm.:

Zespołowe:

Stojąc: U. S. A. pkt. 1804

Kłęcząc: U. S. A. pkt. 1877

Leżąc: Danja pkt. 1926

Jednostkowe:

Stojąc: Petersen Danja pkt. 368

Kłęcząc: Swanson U. S. A. pkt. 382

Leżąc: Lindgren Finlandja pkt. 392

Wyniki te w niektórych pktach są niższe od osiągniętych w latach ubiegłych przy strzelaniu do tarcz starego wzoru.

Warto nadmienić, że Mistrz Świata na rok 1930 — Stany Zjednoczone, w strzelaniu zespołowym z broni dowolnej osiągnęły 5441 punktów, czyli o jeden mniej od ostatniego rekordu światowego (5442 punktów) ustalonego przez Szwajcarów w 1929 r.

Oficjalne rekordy światowe z łuku i broni myśliwskiej będą ustalone poraz pierwszy w tym roku we Lwowie, gdzie z broni tych odbędą się pierwsze strzelania w konkurencjach przewidzianych regulaminami międzynarodowymi.

Ponadto zaznaczamy, że program Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich o Mistrzostwo Świata w Polsce obejmuje konkurencje strzelań: z karabinu wojskowego, karabinu dowolnego, pistoletu wojskowego, pistoletu dowolnego, karabinu małokalibrowego, ze strzelby śrutowej, myśliwskiej, kulowej oraz z łuku.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Wyścig kolarski o Mistrzostwo Pomorza.

W ostatnią niedzielę toruński klub sportowy „Gryf” przeprowadził z polecenia P. Z. C. wyścig kolarski na przestrzeni 100 klm. Do startu stanęło 16 zawodników z Grudziądza i Torunia. Pierwszy do mety przybył Kozłowski z Gryfu — drugi Jamroga z Olympji a trzeci Borowy z Sokoła Grudziądz.

Zawody pływackie czł. W. F. i P. W.

W myśl ułożonego planu zawodów przeprowadzono ostatnią część święta W. F. i P. W. miasta i powiatu toruńskiego t. j. zawody pływackie. Ogółem zgłoszono 107 a brało udział 46 zawodników. Najlepsze wyniki są następujące:

Miasto Toruń	
100 mtr. styl klas. — Kwella, gimn.	1.50
5 × 50 — gimnazjum	4.5
500 mtr. styl dow. — Kwella, gimn.	11.07
25 mtr. w ubraniu — Tylmanowski	23.6

Powiat Toruń	
styl dow. — Gryrzyński, P. K. S.	1.45
P. K. S.	4.30
50 mtr. na wznak — Burzyński	1.02

Dziwić się należy, że na tak poważną ilość zgłoszonych tylko 46 brało udział. Kiedy nareszcie ustanie marnowanie czasu i pracy tak niedoceniane przez zawodników i ich kierowników. Wyniki zawodów — dobre.

Piłka nożna.

Sokół Bydgoszcz — Pe-Pe-Ge 2:3 w Grudziądzu.
T. K. S. — W. C. K. S. „Gryf” 0:4 w Toruniu.
Polonia Bydgoszcz — K. S. Olympja 0:4 w Grudziądzu.

Międzyszkolne zawody hippiczne.

Szkoły Podchor. z Grudziądza, Torunia i Bydgoszczy jako okręg północny, przeprowadziły zawody konne, które zorganizowano w Bydgoszczy. I. miejsce zajęła Szkoła Podchorążych Kawalerji w Grudziądzu, II. miejsce zajęła Szkoła Podchor. dla Podof. w Bydgoszczy.

Tennis.

Zawody tenisowe miejscowego T. K. S.-u a Szkołą Podchor. Art. zakończyły się wynikiem 8:4 dla T. K. S.-u.
Pe. El.

Z całej Polski.

Szermierka.

Doskonały szermierz polski w szabli kpt. Nycz, instruktor w Centr. Instyt. W. F. zdobył ostatnio nagrodę węgierskiego Min. Spraw Wojsk. Zaznaczyć należy, że sukces ten uzyskany został na międzynarodowych zawodach w Budapeszcie.

Sukces polskiej lekkoatletyki.

W międzynarodowych zawodach lekko-atletycznych uzyskali wielki sukces, zajmując w ogólnej klasyfikacji II-gie miejsce. — Pierwsze miejsce zajęła Anglja.

Z święta P. W. i W. F. na Pomorzu.

Tegoroczne święto P. W. i W. F. na powiat inowrocławski odbyło się w niedzielę dnia 31-go maja w Gniewkowie.

Pogoda przez cały czas zawodów była wspaniała; wpłynęło to również dodatnio na przebieg oraz wynik poszczególnych konkursów.

Rano około godziny 8-mej oczekiwał na dworcu Powiatowy Komendant P. W. por. Piotrowski oddziały gdzie odebrał raport.

Miejscowa kompanja P. W. Gniewkowo jako honorowa pod dowództwem kpt. Foltynowicza przyjmowała przybyłe kompanje poczem z orkiestrą na czele wszystkie kompanje ruszyły na

W biegu 5000 mtr. zwyciężył Kusociński w czasie 14.55. Kostrzewski zajął w biegu z płotkami na 400 mtr. II. miejsce i drugie miejsce zajęliśmy w stafecie.

Tabela ligowa.

W tabeli ligowej nadal prowadzi Wisła Kraków przed Legją — Warszawa i Wartą — Poznań.

Mistrzostwa kolarzy w innych województwach.

W Krakowie Zacharko — Przemyśl;
w Warszawie Michalak — Legja;
w Poznaniu Więcek — Bydgoszcz;
na Śląsku Koszczyk — Zory;
w Wilnie — Makłowicz;
w Łodzi Kłosowicz — Ł. K. S.

Pe. El.

Różne.

Zmiana w przepisach piłki nożnej.

Międzynarodowy Zw. P. N. obradujący w Londynie zmienił przepisy odnośnie bramkarza, któremu obecnie wolno biegać z piłką 4 mtr. a nie jak dawniej było 2 mtr. Co do rzutu z linii autowej, uchwalono w razie mylnego rzutu (nieodpowiedniego) przyznać rzut wolny ręką, zamiast wolnego rzutu nogą.

Muzeum Sportowe.

Coraz wyraźniej występują wyniki pracy naszej najwyższej wiedzy sportowej w Polsce, jaką jest Zw. P. Zw. Sport. Po wytycznych w sprawie zniżek kolejowych, — obszernej pracy przygotowawczej do następnej olimpiady i t. d. uchwalono ostatnio zorganizować „Polskie Muzeum Sportowe”, które mieścić się będzie w Centralnym Instytucie W. F. w Warszawie na Bielanach. Na ten cel Zw. Zw. przeznaczył już 1000 zł. W skład komisji wchodzi Dr. Orłowicz, Inż. Szymczyk i p. Rusiecki.

Kula.

Młody zawodnik Legji warszawskiej rzucił ostatnio kulą 13.32 — wynik doskonały jak na nas.

Oszczep.

Rutynowany zawodnik Szydłowski z A. Z. S. z Warszawy rzucił ostatnio oszczepem 56.94 mtr.

Okregowe zawody lekko-atletyczne.

We wszystkich okręgach przeprowadzone zostały w ostatnich dniach zawody o Mistrzostwo Okręgu. W poszczególnych okręgach zwyciężyły drużyny:

Warszawa — A. Z. S.; Kraków — Wisła; Poznań — Warta; Lwów — Sokół; Lublin — A. Z. S. i Bydgoszcz — Sokół.

miejsce zbiórki do Parku Miejskiego, gdzie p. starosta Kutzner odebrał raport od kpt. Foltynowicza, czem zakończyły się formalności powitalne związane z przyjazdem gości.

Z kolei długi szereg kompanji udał się do miejscowego kościoła parafjalnego na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. proboszcz Wiliński. W czasie Mszy św. piękne pienia wykonał chór męski.

Po nabożeństwie zwartym szykiem wyruszyły oddziały ulicą Sobieskiego na Rynek, gdzie nastąpiła defilada, którą odebrał p. starosta Kutzner w asystencji komendanta por. Piotrowskiego,

Całe popołudnie na boisku, przy udziale licznie zebranej publiczności, odbywały się zawody, biegi, skoki, rzuty, strzelanie, rozgrywki siatkówki, pikni nożnej i t. p.

O godz. 20-ej po rozdanu cennych nagród, odbyło się ognisko, przy którym wszyscy odpie wali „Wszystkie nasze dzienne sprawy” — poczem w dobrym nastroju, pozostawiającym miłe wspomnienia, poszczególne oddziały rozjechały się do swoich wiosek aby dalej pracować dla dobra i potęgi Ojczyzny.

Święto W. F. i P. W. pow. brodnickiego, rozpoczęło się w dniu 6. VI. 31 r. po przybyciu organizacyi P. W. do Brodnicy modlitwą wieczorną na rynku w Brodnicy o godz. 21,30.

W modlitwie wzięło udział 70 harcerzy — 40 Powst. i Woj. oraz 120 strzelców.

Po przybyciu na rynek kompanje ustawiły się w czworobok poczem odspiewano żołnierską modlitwę „Wszystkie nasze dzienne sprawy” przy dźwiękach orkiestry 67 p. p. Przy modlitwie był obecny Powiatowy Komendant P. W. Po modlitwie oddziały odmaszerowały na kwatery.

Celem stwierdzenia wartości bojowej poszczególnych organizacyi zostały zarządzane nocne ćwiczenia. Wymarz na ćwiczenia nastąpił o godzinie 2.30 — powrót z ćwiczeń o godz. 7.30.

Ćwiczenia wypadły doskonale. Szczególniej wyróżniły się drużyny harcerskie.

W mszy św. polowej wzięli udział liczni przedstawiciele poszczególnych organizacyi a oddziały P. W. w zwartych szeregach tworzyły imponującą całość. Po Mszy św. przemawiał p. pik. inż. Grzędziński przedstawiając groźbę niebezpieczeństwa niemieckiego, przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Następnie odbył się skromny obiad dla poszczególnych organizacyi. Po obiedzie pod kierunkiem por. Dubika Mieczysława a przy współpracy sędziwego głównego por. Sikorskiego Wacława odbyły się zawody sportowe, do których zgłoszono się 92 mężczyzn i 38 kobiet.

Pokaz gimnastyczny przeprowadziła pani Nagarska nauczycielka gimn. żeńskiego w Brodnicy z uczenicami. Pokaz przeprowadzony przy dźwiękach orkiestry wypadł nad wyśmienicie. Zawody sportowe raz jeszcze potwierdziły, że sportowcy brodnicy stoją na wysokości swego zadania.

Podczas trwania zawodów pogoda dopisała znakomicie. Umiarowana temperatura sprzyjała wyzynom zawodników. Na ogół do zawodów zgłosiła się znaczna ilość zawodników, a w szczególności ze wsi co należy uważać za bardzo dogodny objaw. Zainteresowanie się publiczności zawodami sportowymi było bardzo duże.

O poziomie zainteresowania publiczności świadczą może to, że wprost oblegano zawodników podczas ich wyczynów sportowych na boisku mimo upomnień publiczności przez kierownictwo.

Równocześnie z zawodami sportowymi podczas święta W. F. i P. W. odbywały się zawody strzeleckie o Odznakę Strzecką III. klasy. Strzelania te obejmowały 1) konkurencję z broni wojskowej długiej na 100 mtr. i 2) konkurencję z broni małej kalibrowej kal. 22 na odl. 25 i 50 mtr. Razem strzelano 188 zawodników i zawodniczek. Wymagane warunki do uzyskania odznaki Strzel. III. klasy zdobyło 74 członków.

p. burmistrza Pyki, zastępcy starosty p. dr. Dembowskiego, p. komend. Policji Państwowej Komitetu P. W. i W. F. dowódców odnosnych Dziurka oraz członków powiatowego i gminnego nieckiego, prezesa pow. Zw. Strzeleckiego p. insp. Kompanji i przedstawicieli społeczeństwa miejscowego.

W defiladzie wzięło udział przeszło 500 mto-dzieży.

Następnie odmaszerowały kompanje do pobliskiego lasku gdzie nastąpił wspólny obiad. W tym czasie rozpoczęto strzelanie o odznakę strzelea II. kl.

Stąd udaly się znów wszystkie oddziały zwarto na boisko gdzie rozpoczęły się właściwe zawody, które trwały do godz. 20-tej.

Lymczasem Park Wołności graniczący z boiskiem zapelnili się publicznością z miasta i okolicy. Pobyt gościom urozmaiciły przeróżne atrakcje jak strzelanie z broni małej kalibrowej o nastrody, w których zdobył I. miejsce ppor. rez. Zanastawczył zawody wypadły znakomicie. Miło dziez zwawo i ochoczo zabierała się do pracy, walcząc z zapałem w poszczególnych punktach o palmę pierwszeństwa.

Koniec zawodów nastąpił o godz. 20-tej poczem p. starosta Kutznar wręczył osobście kazdemu z zwycięzców przyznane nagrody.

Na zakończenie odbyła się wspólna modlitwa i odspiewanie „Roty”. Poczem kompanja gniwkowska pod dowództwem kpt. Foltynowicza z orkiestrami na czele odpraważła wszystkie kompanje zwarto na stację.

Bardzo wielkie zasługi nad urządzeniem tego święta położył miejscowy burmistrz p. Pyka, za co należy mu się uznanie.

Piękny dzień 7-go czerwca zgrupował w Kowalewie licznie członków P. W. pow. wabrzeskiego na święto P. W. i W. F., które zaczęło się od poświęcenia nowowybudowanego przez miejscową sekcję P. W. i W. F. boiska sportowego.

Po tym akcie ustatwione oddziały Zw. Strzeleckiego, hufce szkolne, hufce harcerskie, oddz. Powst. i Woj. oraz oddz. Kolej. i Poczt. P. W. w ogólnej ilości 964 czł. pod dowództwem pow. k-nta P. W. i W. F. por. Kuliszewskiego, powitaly gromkiem okrzykiem przybyłego na święto W. F. pana Dęckiego Korp. Nr. VIII. gen. Pastawskiego, który w towarzystwie starosty pow. Suchbickiego, z-cy d-cy 63 pp. pik. Grębniera i k-nta obw. P. W. kpt. Korzeńskiego, dokonał przeglądu oddziałów.

Po odprawieniu Mszy św. polowej i kazaniu wygłoszonym przez ks. Knittera, do zebranych przemówił p. gen. Pastawski, chwalaąc wyniki całorocznej pracy i wzywając do dalszej wytrwałej i zgodnej pracy nad utrzymaniem pogotowia obrony.

O godz. 12 odbyła się defilada połączona z pokazami L. O. P. a następnie wspólny obiad żołnierski, wydawany z kuchni polowych. Smaczna grochówka była rozchwytywana, czas naglił, bo o godz. 14-ej był zapowiedziany początek zawodów strzeleckich, sportowych i rozgrywek gier sportowych.

W obiedzie wzięli udział wszyscy przybyli z młodzieżą przedpoborową i rezerwistami, spozyli obiad żołnierski.



Strzelcy w czasie świąt P. W. i W. F.

(Ciąg dalszy).

W powiecie starogardzkim święto P. W. i W. F. odbyło się w dniach 24 i 25 maja 1931 r.

W pierwszym dniu odbyły się zawody strzeleckie o uzyskanie odznaki strzeleckiej III. klasy.

Warunki wypełniło 33 zawodników, w tem 25 strzelców. W marszu 5 km ze strzelaniem Związek Strzelecki uzyskał I. i II. miejsce.

W nabożeństwie i defiladzie wzięło udział 237 strzelców umundurowanych i uzbrojonych, w tem:

- 3 kompanie strzelców,
- pluton C. K. M.
- i pluton cyklistów.

Ponadto wzięło udział 100 strzelców nieumundurowanych w czapkach. Związek Strzelecki wyróżnił się wybitnie z pośród wszystkich organizacji tak liczebnie jak pod względem karności i wyszkolenia.

W Brodnicy odbyło się święto P. W. i W. F. w dniu 6 i 7 czerwca. Było wspaniałą rewją sił przysposobienia wojskowego. Z pośród wszystkich organizacji tak ilością jak i jakością wyróżniał się Związek Strzelecki.

W zawodach i uroczystości wzięło udział przeszło 300 strzelców umundurowanych i uzbrojonych. Należy z pełnym uznaniem podkreślić, że są to wyniki pracy jednego człowieka komendanta powiatowego Z. S. ob. Migockiego.

W dniu 6 bm o godz. 18 odbył się capstrzyk i modlitwa. Dnia 7 bm, o godzinie 2 rano oddziały wymaszerowały na ćwiczenia polowe, które kierował p. mjr. Wadas.

Partję czerwonych prowadził ob. por. rez. Migocki, niebieskich por. Dubik -- Pow. Kmdt. P. W. Obydwie partje rozporządzały karabinami maszynowymi. Po powrocie z ćwiczeń o godzinie 8 rano oddziały spożyły śniadanie. Następnie wysłuchały Mszy św., oraz wzięły udział w defiladzie.

Należy podkreślić, że wszystkie oddziały Z. S. z terenu powiatu przybyły pieszo do Brodnicy.

W zawodach zwyciężyli strzelcy w boksie.

W Wyrzysku odbyło się święto P. W. i W. F. w dniu 31 maja br. W święcie wzięło udział 220 strzelców umundurowanych i uzbrojonych.

Z innych towarzystw były reprezentowane:

Zw. Tow. Powst. i Woj.	— 24	członków
Uczest. Powstań Nar.	— 11	"
P. W. żeńskie	— 12	"
Sokół	— 28	"
P. W. Kolejowe	— 44	"
Stow. rez.	— 19	"
P. W. Pocztowe	— 19	"
Harcerze	— 11	"

Razem 168

Wielu strzelców nie mogło wziąć udziału w uroczystości z powodu braku mundurów.

W Lubawie odbyło się Powiatowe Święto P. W. i W. F. w dniu 31. V. Święto poprzedziły przedbiegi i rozgrywki eliminacyjne, oraz capstrzyk, w którym wzięły udział organizacje: Zw. Strzel. — 52 strzelców i Hufiec Szkolny — 62 członków. W dniu 31. V. na święcie Związek Strzelecki był reprezentowany przez 2 kompanie:

I kompania honorowa	— 72	strzelców
II " " "	— 92	"

Razem 164 członków

Obydwie kompanie były umundurowane i uzbrojone. Po Mszy św. defiladę odebrał p. mjr. Wadas.

O godzinie 12 odbył się wspólny obiad; po obiedzie zawody lekkoatletyczne. Zw. Strzel. zdobył 14 nagród.

Mistrzostwo Powiatowe Z. S. na rok 1931 w strzelaniu zdobył strzelec ob. Baruchowski z oddziału Lubawa.

W Świeciu w święcie P. W. i W. F. brało udział 40 strzelców umundurowanych i 17 nieumundurowanych.

Ilością i jakością przewyższył Związek Strzelecki inne organizacje.

W Kościerzynie w Powiatowym Święcie P. W. i W. F. wzięło udział 190 strzelców. Oddziały strzeleckie reprezentowały się b. dobrze. Sprawność i wyszkolenie wojskowe zadawała.

W zawodach marszowych I. miejsce zdobyła drużyna oddziału Z. S. w Kaliszu Pomorskim.

W powiecie lipnowskim odbyły się w związku z powiatowym świętem P. W. zawody wojskowo-sportowe.

Jedyną organizacją P. W. na terenie powiatu lipnowskiego jest Związek Strzelecki (prócz jednego oddziału Straży Pożarnej i Zw. Harcerstwa Polskiego).

Związek Strzelecki na terenie powiatu lipnowskiego jest reprezentowany ilością 700 strzelców.

W zawodach Z. S. wykazał niesłychaną sprawność i wyszkolenie.

W Strzelnie w powiatowym święcie P. W., które odbyło się w dniach 14. V., 31. V. i 4. VI. br. wzięło udział około 100 strzelców na ogólną ilość członków P. W. 270.

15 strzelców osiągnęło warunki do uzyskania odznaki strzelca III. klasy.

W zawodach lekkoatletycznych zdobyło nagrody 7 strzelców.

W Rypinie w powiatowym święcie P. W. w dniach 6 i 7 czerwca br. wystąpili Strzelcy w liczbie 200 na ogólną liczbę członków P. W. 400.

W strzelaniu z broni małowalibrowej i w koszykówce brało udział na 10 zespołów 7 drużyn strzeleckich. Pierwsze trzy miejsca zdobyły drużyny strzeleckie.

W zawodach Związek Strzelecki zdobył 8 nagród na 11. W stosunku do innych organizacji pod względem wyszkolenia i umundurowania, Związek Strzelecki wykazał maksimum jakości.

Święto powiatowe P. W. i W. F. powiatu toruńskiego w dniach 6 i 7 bm. stało się rewją teatralną oddziałów strzeleckich powiatu toruńskiego.

Już capstrzyk w dniu 7 bm. wieczorem zgromadził kompanię strzelców, którzy przemaszzerowali przez miasto, aby pod gmachem Starostwa Powiatowego prezentując broń, przy świetle pochodni wysłuchać hymnu „Pierwszej Brygady“.

W dniu następnym stanęło pod bronią dwie kompanie strzelców bez broni. Defilada i marsz przez miasto z transparentami o hasłach lotniczo-gazowych, dalej szereg miejsc pierwszych, zdobytych w zawodach na stadionie b. pochlebnie świadczą o młodych, pełnych zapału i energii zuchach zorganizowanych w oddziałach Z. S. w powiecie toruńskim.

<p>Warunki prenumeraty:</p> <p>rocznie 12 zł</p> <p>półrocznie 6 zł</p> <p>kwartalnie 3 zł</p> <p>miesięcznie 1 zł</p> <p>numer pojedynczy 25 gr</p>	<p>Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10</p> <p>Nr. P. K. O. 160 365 Telefon: D. O. K. 144. Nr. P. K. O. 160 365</p> <p>Redaktor: Witold Mężnicki, Toruń, ul. Szeroka 19.</p> <p>Administrator: Alojzy Batke.</p> <p>Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.</p> <p style="text-align: center;">DRUKARNIA D. O. K. VIII. TORUŃ.</p>	<p style="text-align: center;">Ogłoszenia:</p> <p>Strona 200 zł</p> <p>1/2 strony 110 zł</p> <p>1/4 strony 70 zł</p> <p>1/8 strony 40 zł</p> <p>1/16 strony 25 zł</p> <p>1/32 strony 15 zł</p>
---	---	---

